Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków piątek 9 czerwca 1933 | Nr 158

Nieudany Pakt Czterech

Teraz Niemcy go nie chcą, bo niema w nim „rewizji granic"

Poród paktu czterech jest niezmiernie ciężki. Rząd francuski, jakieśmy już donosili, powziął decyzję parafowania tego układu, ale wyłoniły się teraz nowe trudności ze strony Niemiec. Ostateczna redakcja paktu jest tego rodzaju, że Niemcy nie mają, jak twierdzi prasa i oficjalne koła Rzeszy Niemieckiej, już interesu w zawarciu tego układu.

Wedle doniesień prasy paryskiej ostateczny projekt Paktu Czterech przedstawia się następująco:

We wstępie do paktu jest zaznaczone, ze układ ten zmierza głównie do uczynienia bardziej skutecznemi metod i procedury, ustalonych przez pakt Ligi Narodów, w taki sposób, by decyzje 4-ch mocarstw nie mogły naruszać praw innych państw, któremi nie mogą dysponować bez udziału tych ostatnich.

Artykuł 1-szy przewiduje, że Anglja, Francja, Włochy i Niemcy uzgodnią swe stanowiska w celu prowadzenia polityki skutecznej współpracy:

Artykuł drugi przewiduje wymianę poglądów, mającą na celu głównie zastosowanie postanowień paktu Ligi zwłaszcza, artykułu 10, dotyczącego utrzymania dotychczasowych terytorjów status quo, art. 16 dotyczącego sankcyj w razie konfliktu zbrojnego i art. 19, dotyczącego rewizji traktatów;

Artykuł trzeci paktu przewiduje w razie niepowodzenia Konferencji Rozbrojeniowej porozumienie się czterech mocarstw w celu znalezienia formuły rozwiązania kwestyj niezałatwion...

Artykuł czwarty głosi, że cztery wielkie mocarstwa będą mogły również rozpatrzeć całokształt spraw gospodarczych, przedstawiających dla nich wspólny interes w Europie.

Artykuł 5-ty ustala czas trwania paktu na lat 10, z możnością przedłużenia go na taki sam okres, o ile nie zostanie wypowiedziany w końcu 8-go roku.

Wreszcie art. 6-ty zaznacza, iż tekst francuski paktu uznany zostaje za miarodajny w razie sporów.

Ta redakcja nie odpowiada Niemcom, którzy byli przekonani, że Mussolini będzie bronił stanowiska Niemiec odnośnie do sprawy równouprawnienia w dziedzinie zbrojeń oraz w sprawie rewizji granic.

Tymczasem Rzym uzgodnił stanowisko swoje z Anglją i Francją i domaga się przystąpienia Niemiec do paktu.

W kołach politycznych panuje nawet przekonanie, że w wypadku nieprzystąpienia Niemiec nastąpi zbliżenie między trzema wymienionemi mocarstwami dalej wskazują, że Mussoliniemu zależy na dojściu do skutku paktu przedewszystkiem ze względów wewnętrznych i dlatego nie będzie zbyt skłonny do ulegania żądaniom Niemiec.

Niemcy więc, którym najbardziej zależało na pakcie są teraz tem państwem, które wycofuje się, względnie nie chce podpisać układu w obecnej redakcji. W ten sposób może nie dojść do skutku pakt i to z winy jednego z najbardziej zainteresowanych partnerów — Niemiec. Prasa niemiecka czuje się już z tego powodu nieswojo i usiłuje zwalić winę za ewentualne rozbicie się Paktu Czterech na Francję. Niemcy domagają się rozpoczęcia nowych rokowań.

Niezależnie od tych perypetyj pakt czterech jest nadal niepopularny szczególnie w francuskich kołach politycznych. Wyrażają tam zdziwienie z powodu decyzji rządu o parafowaniu paktu oraz wyrażają przekonanie, że pakt jednak nie uzyska zgody parlamentu. Oczekują w Paryżu z wielkiem zainteresowaniem posiedzenia komisji dla spraw zagranicznych i Izby, na których to posiedzeniach pakt ma być podany dyskusji.

Należy jeszcze raz podkreślić, że Polska nie zmieniła swojego stanowiska i niezależnie od brzmienia paktu uważa go za conajmniej zbędny, jeśli nie wprost szkodliwy.

Będą cofnięte opłaty

za naukę dzieci pracowników państwowych i miejskich?

Zaniepokojenie wśród związków zawodowych pracowników państwowych, miejskich wywoła ła wiadomość, że istnieje projekt całkowitego cofnięcia zwrotu opłat za dzieci uczęszczające do szkół prywatnych.

Czesne zwracane byłoby wyłącznie za dzieci pobierające naukę w szkołach państwowych, ewentualnie miejskich.

Związki zawodowe pracowników miejskich wyślą w tych dniach w tej sprawie delegację do prezydenta Słomińskiego.

Mattern odleciał z Omska

MOSKWA (PAT) — Lotnik Mattern wystartował z Omska w dalszą drogę o godz. 1,10 według czasu moskiewskiego.

W Omsku wylądował on o g. 1 min. 35 po południu po dwunastu godzinach lotu z Moskwy.

9 ofiar katastrofy na ulicy Berlina

BERLIN (PAT) — Na jednej z ulic Berlina zderzył się wczoraj samochód z tramwajem, przyczem dwie osoby poniosły śmierć na miejscu, a 7 odniosło ciężkie obrażenia i zostało odwiezionych do szpitala. Samochód spłonął doszczętnie.

Potworny zamach na Venizelosa

wielokrotnego premjera greckiego

Zamachowcy dali kilkaset strzałów, ścigając auto polityka

ATENY (PAT). — Nocy wczorajszej dokonano zamachu na znanego polityka greckiego, wielokrotnego premjera, Venizelosa.

Na wracającego z małżonką samochodem do Aten Venizelosa napadło 7-u osobników, jadących za nim otwartem autem. Pierwszemi strzałami zamachowcy unieruchomili towarzyszące b. premjerowi auto policyjne, a następnie rozpoczęli ostrzeliwanie samochodu Venizelosa. Szofer, pomimo rany, zwiększył szybkość, ścigany na przestrzeni 4-ch klm. przez nieschwytanych dotychczas napastników.

W czasie pościgu padło kilkaset strzałów, które przedziurawiły jak rzeszoto wóz Venizelosa. Venizelos cudem ocalał, nie otrzymawszy ani jednego postrzału, żona jego natomiast jest ciężko ranna 5-ma kulami. Ciężko ranny został również jeden policjant. Zamachowcy zbiegli. Żona Venizelosa umieszczona została w szpitalu w Atenach.

300 greckich żołnierzy zatrutych obiadem

ATENY (PAT). — Ateny zostały poruszone wypadkiem masowego zatrucia, któremu uległo 300 żołnierzy 3-go bataljonu 1-go pułku piechoty, stacjonującego w Nea Kokklinia pod Atenami. Objawy zatrucia nastąpiły w parę godzin po spożyciu obiadu, podczas którego podano soloną rybę. Dwóch żołnierzy zmarło przed przybyciem pomocy lekarskiej, 12-tu w stanie ciężkim przewieziono do szpitala wojskowego w Atenach, resztę z lżejszemi objawami przewieziono częściowo do szpitali w Atenach i Pireu sie, częściowo po udzieleniu pomocy lekarskiej pozostawiono w koszarach. Ministerstwo Spraw Wojskowych zarządziło surowe dochodzenie.

Wynaleźli nową amunicję przerażającej siły

FRANKFURT n/M. (PAT) — Tutejszy „General - Anzeiger" donosi z Kopenhagi, że w duńskiej fabryce amunicji pod firmą „Schulz i Larsen", odbywają się obecnie próby z nową amunicją karabinową o wprost przewrotowem znaczeniu. Nowy pocisk karabinowy ma mieć niesłychaną siłę: przebija on grube płyty pancerne. Oznaczałoby to zupełne zrewolucjonizowanie fabrykacji karabinów, bo nowe pociski wymagają specjalnych luf.

Liczba bezrobotnych zarejestrowanych

Według danych statystycznych, liczba bezrobotnych zarejestrowanych w P. U. P. P. na terenie całego państwa wynosiła w dniu 3 czerwca r. b. 235 tysięcy 356 osób, co stanowi spadek w stosunku do tygodnia poprzedniego o 4084 osoby.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie. Tendencja przeważnie słabsza. Dolar — 7,48, rubel złoty — 4,88.

Nowoczesna czarownica

„Wyciągając" dziecko, połamała mu nogi i żebra

ŁÓDŹ (tel. wł.) — Ubiegłej nocy wezwano Pogotowie ratunkowe do 9-ciomiesięcznego synka niejakich Mruków, na ul. Marysińskiej 9. Przybyły lekarz stwierdził u dziecka połamanie obu nóg i kilku żeber.

Na pytanie lekarza, co się dziecku stało, rodzice milczeli uparcie, wreszcie jednak, przyparci do muru, opowiedzieli, że byli z dzieckiem u znachorki, która orzekła, że dziecko trzeba „naciągnąć", gdyż jest zbyt krótkie. W czasie właśnie tego naciągania baba połamała nieszczęsnemu dziecku kości.

Lekarz zawiadomił o wszystkiem policję, która aresztowała nowoczesną czarownicę, w osobie Genowefy Wnukowskiej, lat 47, osadzając ją w areszcie.

Samochód na chodniku w Poznaniu

Dwóch chłopców ciężko rannych

POZNAŃ (PAT) — Wczoraj po południu wydarzył się w Poznaniu na ul. Szkolnej tragiczny wypadek. Autobus, chcąc wyminąć samochód miejski, wpadł nań z rozpędem i rzucił go na chodnik. Wóz przygniótł dwóch uczniów gimnazjalnych, oglądających w tym czasie wystawę i zadał im szereg bardzo ciężkich obrażeń. Jednemu z nich, Plechowskiemu, samochód urwał nogę do kolana. W stanie ciężkim przewieziono chłopców do szpitala.

Winni już nie żyją

mówią przed sądem członkowie bojówki ukraińskiej

W uzupełnieniu wczorajszego naszego sprawozdania z procesu bojowców ukraińców, toczącego się przed sądem przysięgłych we Lwowie, nasz korespondent lwowski komunikuje:

Wylosowanie ławy przysięgłych nastąpiło.

W czasie wstępnego przesłuchiwania oskarżonych, Maszczak przyznał się do udziału w UON (Ukraińska Organizacja Nacjonalistyczna), do której wciągnął go Bereziński. Oskarżony stwierdził że celem tej organizacji jest zbrojne powstanie.

Maszczak brał udział w napadzie, nie przyznaje się jednak, by strzelał. Słyszał tylko strzały.

Kuspis również twierdzi, że do U. O. N. wciągnął go Bereziński. Jako ateista nie składał przysięgi w organizacji, dał tylko słowo honoru, że będzie się stosował do regulaminu. W toku dalszego badania Kuspis przyznał, że rysował plan poczty i projekt napadu, oznaczając miejsce rozstawienia napastników.

Wczoraj zeznawał trzeci oskarżony Stefan Cap. Twierdzi on, że do organizacji nie należał. Wobec sprzeczności zeznań, przewodniczący odczytał poprzednie zeznania Capa. Każde zeznanie jest inne. W jednem Cap nie przyznaje się zupełnie do winy. W drugiem — mówi o tem, jak przeprowadzał bojowców do stodoły, w trzeciem znów zaprzecza tym zeznaniom, twierdząc, że są wymuszone przez policję.

Po przerwie zeznawał oskarżony Motyka, traktowany w procesie Biłasa, jako zdrajca.

Motyka zeznał, że wciągnął go do U. O. N. Wasyl Biłas.

Na pytanie przewodniczącego, dlaczego zeznaje inaczej, niż poprzednio, Motyka odpowiada, że chodziło mu o zrobienie zamętu, by nie o[illegible] drugi [illegible]ażny.

W obronie Pomorza

Apel polskich wydawców do prasy zagranicznej

Rada Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism. stwierdzając wzmożenie się propagandy, skierowanej przeciwko całości i niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, uchwaliła jednomyślnie na posiedzeniu w dniu 30 maja 1933 r. zwrócić się do Zarządów Związku Wydawców w państwach Europy i Ameryki z następującem wezwaniem.

Z uwagi na coraz częstsze pojawianie się w prasie całego świata błędnych informacyj o polskiej ziemi Pomorzu tendencyjnie nazywanej „korytarzem", Rada Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism zwraca się z prośba o przyjęcie do wiadomości przez Zarządu zagranicznych Związków Wydawców oraz o zakomunikowanie swym członkom danych następujących:

I. Pomorze, z punktu widzenia etnograficznego jest ziemią polską zamieszkałą przez ludność polską w liczbie 89,9 proc. ogółu mieszkańców. Od zarania historji tej ziemi była ona zamieszkana przez szczepy polskie; mimo kolonizacji niemieckiej przedsięwziętej w wiekach XIV — XV i wieku XIX Pomorze nigdy nie przestało być polskiem, co stwierdzają kategorycznie oficjalne niemieckie dane statystyczne.

II. Od chwili utworzenia Państwa Polskiego w X wieku Pomorze tworzyło rdzeń nowego organizmu politycznego. Podczas blisko tysiącletniego okresu od powstania Państwa Polskiego Pomorze jedynie dwa razy było pod panowaniem niemieckiem: a) od r. 1308 do r. 1454 — oderwane od Polski przez Zakon Krzyżacki, sprowadzony na teren Prus Wschodnich przez władze polskie, — następnie od r. 1772 (częściowo od 1798) do r. 1919 zagarnięte przez Prusy w okresie rozbioru Polski między Prusy, Austrję i Rosję. Odbudowa Państwa Polskiego w 1919 r. z Pomorzem, jako częścią składową, była powrotem do stanu rzeczy, który istniał setki lat w tej części Europy przed rozbiorem Polski, a więc triumfem zasady słuszności i sprawiedliwości.

III. Nawet podczas niemieckiego panowania na tej rdzennej polskiej ziemi nigdy jej ludność nie przestawała akcentować swej polskości. Miało to miejsce zarówno przy wszystkich 13-tu wyborach do Parlamentów niemieckich, jak przy walce z głośną komisją kolonizacyjną o stan posiadania ziemi przez Polaków i przy walce o szkołę polską. Obecnie przedstawicielstwo Pomorza w Sejmie polskim jest złożone wyłącznie z Polaków.

IV. Trzydziestodwumiljonowy Naród polski musi mieć nadal, tak jak miał zawsze, własny dostęp do morza. W Polsce obecnej więcej niż dwie trzecie handlu zagranicznego korzysta z drogi morskiej. Ruch towarowy między Polską a jej portami na Bałtyku, jest nieco więcej, niż piętnaście razy większy od przechodzącego przez Pomorze tranzytu między Prusami Wschodniemi a Niemcami; przytem stwierdzić należy, iż większa część tranzytu niemieckiego przez Polskę przechodzi nie przez Pomorze („korytarz"), lecz przez inne ziemie Polski, położone dalej na południe. Ruch towarowy między Prusami Wschodniemi a Niemcami odbywa się z zastosowaniem wyjątkowych udogodnień, czego dowodem jest, iż ruch towarowy morski między portami Niemiec a portami Prus Wschodnich wynosi zaledwie 1/10 — 1/5 (dla różnych lat) tranzytu lądowego przez Polskę.

V. Dostęp Polski do morza po przez ziemie Pomorza nie pogarsza w żadnej mierze sytuacji gospodarczej Prus Wschodnich i nie odbija się na całokształcie stosunków Rzeszy z tą jej prowincją, która zawsze miała charakter ziem zaludnionych sztucznie przez kolonizację niemiecką i w konsekwencji odciętych od naturalnych ośrodków ekonomicznych. Trudności gospodarcze przeżywały Prusy Wschodnie również i przed wojną w czasie bezpośredniej łączności z Rzeszą Niemiecką. Stwierdzają to bezspornie oficjalne dane niemieckie.

Każda próba zamachu na dostęp Polski do morza, jako cios skierowany przeciwko niezawisłości politycznej i gospodarczej Państwa Polskiego, spotka się ze zdecydowanym oporem całego Narodu polskiego. Dostęp Polski do morza stanowi więc jedną z głównych gwarancyj pokoju europejskiego, a każde usiłowanie zmiany tego stanu rzeczy stanowi zarzewie nowej wojny.

Rotmistrz rezerwy skazany na 5 lat za komunizm

Wczoraj wśród silnego zainteresowania widzów zakończył się niezwykły proces w sprawie rotmistrza rezerwy 1 pułku szwoleżerów Jana Strzeszewskiego, oskarżonego o przynależność do komunistów i usługi przy uprawianiu agitacji wywrotowej wśród robotników.

Sąd okręgowy uznał oficera winnym i skazał go

na pięć lat

więzienia. Tak duży wymiar kary wydany został dlatego, że Strzeszewski na rozprawie nie przejawił najmniejszego cienia skruchy i sędziowie nabrali przekonania, że nie rokuje nadziei, aby bez odcierpienia słusznego wyroku poprawił się. Zaliczono mu tylko areszt śledczy, w ilości 19 miesięcy i wprost z sali rozpraw przesłano do więzienia.

Proces o zabójstwo wywiadowcy

W sądzie apelacyjnym rozpatrywano wczoraj echa zabójstwa w restauracji białostockiej wywiadowcy policji Pawła Lemiesza. Trzech znajomych wywiadowcy po pijanemu zaczęło wymyślać mu i przeszło do pozycji zaczepnej; wobec czego Lemiesz wyjął i odbezpieczył rewolwer.

Wówczas ci rzucili się ku niemu, chcąc wyrwać broń. Rozpoczęło się szamotanie. Wywiadowca nie mógł sam oprzeć się trzem napastnikom, z których dwaj pochwycili go za rękę i przytrzymywali, trzeci ze zdobytego rewolweru strzelił prosto w pierś obezwładnionego. Strzał był śmiertelny. Zabójca stał nad ciałem dogorywającego i z rozbestwieniem zawołał:

— Dobrze ci tak! Masz co ci się należało!

Lemiesz zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Aresztowani sprawcy zabójstwa wywiadowcy, Leon Wiśniewski, Hugo Krygier i Witold Myśliński, twierdzili, że strzał padł przypadkowo przy szamotaniu się. Sąd białostocki uznając, że zabójstwo zdarzyło się w warunkach nieostrożności, skazał tylko Wiśniewskiego na 1 rok więzienia, a kolegów jego uwolnił.

Wyrok taki nie był jednomyślny, gdyż jeden z sędziów założył sprzeciw za skazaniem Wiśniewskiego na sześć lat.

Rozprawa apelacyjna obejmuje odwołanie urzędu prokuratorskiego, domagającego się skazania wszystkich trzech uczestników krwawej awantury pijackiej.

Kto pierwszy?

Spór ludzi dobrze wychowanych

(S. F.) Niedobrze jeżeli spotka się razem dwóch ludzi przesadnie grzecznych. Szczególnie jeżeli obadwaj są lekko zamroczeni alkoholem.

Przed restauracją na ul. Wolskiej zajechała taksówka, w której siedzieli dwaj koledzy, pp. Wojciech Rach i Stefan Milewski.

— Wojtuś, wysiadaj — zwrócił się do towarzysza p. Stefan, otwierając drzwiczki.

— Nie, Stefuś! — zaprotestował p. Wojciech. — Ty wysiądź pierwszy. Starszy jesteś ode mnie o dwa miesiące.

— Starszy może jestem, ale kawaler. A ty żonaty. Żonaty ma pierwszeństwo.

— Z jakiej racji? Dlatego, że głupszy i się ożenił?.. Nie Stefuś, ty pierwszy wyjdziesz.

— Nie wyjdę! Ty jesteś bardziej kształcony ode mnie. Mnie z drugiej klasy wylali, a ciebie dopiero z czwartej!

— Ale ty masz stanowisko odpowiedzialniejsze. Wysiadaj!..

— Nie wysiądę! Ty mieszkasz z frontu, a ja w oficynie.

— Stefuś! Nie upieraj się! Ciebie ludzie więcej szanują! Charakter masz lepszy!

— Nieprawda! Taki sam drań jestem jak i ty. Pierwszy nie wyjdę.

Spór o to, kto ma wysiąść pierwszy, stawał się coraz gorętszy, wreszcie po godzinie panowie zdecydowali się ciągnąć supełki.

Los padł na p. Stefana, który z ciężkiem westchnieniem opuścił taksówkę. Za nim wyszedł p. Wojciech, który sięgnął po portmonetkę i spojrzał na licznik. Licznik wskazywał 6 zł. 60 gr.

— Z Marszałkowskiej tutaj 6 zł. 60 gr.?

— Kurs 2 zł. 60 gr. — wyjaśnił szofer. — A 4 złote za postój. Całą godzinę panowie się kłócili.

— Czego? — ryknął p. Wojciech. — Za dobre wychowanie mamy 4 złote płacić? Niedoczekanie!

Wynikła awantura, w rezultacie której, policjant czuł się zmuszony spisać obydwu panom protokół, a Sąd Starościński czuł się również zmuszony wymierzyć im po 10 zł. grzywny za zakłócenie spokoju publicznego.

Ordynarne oszustwa adwokata

W poniedziałek 12 czerwca odbędzie się w sądzie okręgowym niebywały proces młodego adwokata Zygmunta Bonieckiego, oskarżonego o brzydkie sprawki kryminalne.

Adwokat Boniecki, będąc radcą prawnym w Banku Zachodnim, dopuścił się przywłaszczenia pięćdziesięciu tysięcy złotych, które później pokryła za niego rodzina, a nadto nafałszował sporo druków sądowych, zamawiając je w znajomej drukarni i po ostemplowaniu podrobioną pieczęcią warszawskiego sądu okręgowego, przedstawił bankowi fikcyjne pokwitowania kasy sądowej na nigdy niewypłacane opłaty nieistniejących procesów cywilnych, przywłaszczając w tak ordynarny sposób pieniądze, zdobyte drogą licznych oszustw.

Odpowiada z więzienia.

Wesoły Kącik

SPORT W RODZINIE



Przyszedł do mnie sąsiad, pan Dymek, mocno zasmucony.

— Pożycz mi pan 20 złotych — powiedział. — Muszę dziś żonie nowe pantofle kupić.

— Bardzo żałuję, ale nie mam.

— Co ja biedny zrobię? — jęknął pan Dymek.

Rozpacz sąsiada zdziwiła mnie.

— Czego pan tak rozpacza? Czy żona nie ma w czem wyjść na ulicę?

— Gdzie tam! Ma kilka tuzinów par pantofli! I wszystkie jeszcze zupełnie dobre. Tylko że już roznoszone... A ja jej muszę kupić nowiutkie, nowiuteńkie...

— Nie rozumiem...

— Widzi pan, każdy ma swoją słabość, która go rujnuje. Jeden pije, drugi pali, trzeci przegrywa w karty... A ja nie piję, nie palę, nie gram w karty, tylko wciąż kupuję pantofle dla żony.

— Dziwna namiętność.

— Zaraz pan zrozumie skąd się wzięła. Uważa pan, w młodości byłem namiętnym futbolistą. Żona mnie poznała na meczu... Tak pięknie kopałem piłkę, że się we mnie dziewczyna z miejsca zakochała.

Strasznie jej się ten sport podobał. Musiałem z nią na podwórku grywać. Rozumie pan? Ja ją nauczyłem kopać! Ja sam!!

I wpadło to u niej w nałóg. Ja już od dwudziestu lat nie kopię, od czasu jak mnie reumatyzm męczy, a ona wciąż kopie i kopie. Tylko że już nie piłkę...

Jak się tylko na mnie pogniewa, albo jest w złym humorze — odrazu mnie kopie.

— Kundziu! — błagam ją nieraz. — Nie kop! W głowę mi coś rzuć, ręką mnie bij, ale nie kop! Siedzieć już nie mam na czem.

— Nie! — powiada. — Ręki na męża nie podniosę!

I dalej mnie kopie... Mówię panu, że czasem sobie włosy z głowy wyrywam, że się w młodości do futbolu brałem. Nie mogłem się innym sportem zająć. Naprzykład skakaniem do wody?

Możeby się baba we mnie zapatrzyła i skoczyła kiedy z mostu do Wisły...

Słuchałem ze współczuciem opowiadania pana Dymka.

— Ale poco pan — spytałem kupuje tyle pantofli?

— Pewien przyjaciel mi poradził, żebym jej co 2 tygodnie pantofle nowe kupował. Odciski jej się porobią, nogi odparzą i w nowym pantoflu żeby nie wiem co nie kopnie.

Rzeczywiście miał rację. Jak tylko żona jakąś parę rozchodzi, odrazu jej kupuję drugie. Rujnuję się na to ostatnio, ale przynajmniej siedzieć mogę.

Napoleon Szelek.

Czem będzie „Święto Morza"

Niemcy w roku bieżącym wzmogły propagandę za rewizją traktatów. Akcja ta nie pozostaje bez echa, przynosząc nam niepowetowane szkody. Dziś gdy sprawa utrzymania naszego wybrzeża stoi u zenitu swego naprężenia musimy sobie postawić za zadanie odpowiedzieć na atak niemiecki generalnym kontratakiem. Początkiem tego będzie dzień „Święta Morza".

W dniu tym mamy pokazać Niemcom i całemu światu zmobilizowaną jednolitą opinję wszystkich Polaków na całym świecie.

W dniu tym musimy rzucić przed oczy wszystkich krajów świata moralną siłę tej zwartej opinji. Mamy pokazać, że pod hasłem obrony naszego morza potrafimy zmobilizować w jednym dniu wszystkie siły moralne i intelektualne Polaków całego świata.

W dniu tym stają do naszej dyspozycji wszystkie argumenty historyczne, etnograficzne i gospodarcze, które mówią, że Pomorze było i jest polskie, wszystkie daty, fakty i cyfry czerpane obficie z przedwojennych oficjalnych źródeł naszych wrogów, które są nie do odparcia.

Jednocześnie trzeba podkreślić, że projektowana manifestacja ma zaświadczyć o naszych wyłącznie pokojowych zamiarach status quo jako, niezbędnego do istnienia państwa. „Święto Morza" będzie zatem Świętem prawa i siły.

Policjant skazany za udział w bandzie włamywaczy

W sądzie apelacyjnym czwarty zkolei raz rozważano sprawę starszego posterunkowego policji Józefa Potyralskiego, oskarżonego o udział w bandzie włamywaczów, którzy dostali się do skarbca starostwa powiatowego w Warszawie przy ulicy Długiej i rozbili kasę pancerną, rabując trzydzieści tysięcy złotych.

Rola Potyralskiego, kuzyna jednego z opryszków polegać miała na wpuszczeniu złodziei do biur starostwa, policjant pełnił bowiem dyżur nocny.

Sprawa zatem niezwykła: policjant strzegący dobra państwowego w spółce ze złodziejami, ułatwia im dokonanie przestępczego zadania.

Potyralski był skazany w dwóch instancjach sądowych na 4 lata więzienia.

Sąd Najwyższy skasował jednak wyrok na wniosek obrony adw. Hofmokl-Ostrowskiego.

Wczoraj obrońca zażądał wizji lokalnej na miejscu włamania, aby wykazać czy oskarżenie policjanta opiera się na poważnych danych i czy mógł on nie widzieć gospodarujących w skarbcu złodziejów.

Jednocześnie obrońca przedstawił świadków z pośród więźniów Pawiaka, że jeden ze skazanych opryszków, miał przechwalać się, że „kapował na lewo, by utopić glinę"...

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12,10 Muzyka z płyt. 15,35 Odczyt. 15.50 Płyty gramofonowe. 16,25 Lekcja języka francuskiego. 16,40 „Dlaczego poświęcamy sportowi tyle uwagi?" 17,00 Płyty gramofonowe. 17,40 Odczyt aktualny. 18,00 Koncert muzyki lekkiej. 19,20 Komunikat Rolniczy Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych. 19,30 Kwadrans literacki. 19,45 Prasowy dziennik radjowy. 20,00 Koncert muzyki lekkiej. 21,30 Słuchowisko p. t. „Radus i Mahulena" Zeyera. 22.15 Muzyka taneczna.

Obrazki z życia

Kto zabił?

Wieś nie była duża, szli zawsze o tej samej godzinie w pole nic więc dziwnego, że i dziś spotkali sie, jak codzień, w tem samem miejscu, przed karczmą Bieżyma. I dziś jak codzień powtórzyła się ta sama scena, która dzień w dzień się odgrywała w tem samem miejscu, miedzy tymi samymi ludźmi... od pieciu miesięcy...

— Morderca!

Na to słowo Płużak cisnął mu groźne spojrzenie i odpalił:

— Zabójca!

— Powinieneś już oddawna gnić w turmie, zbóju!

— Dziw mi tylko, że taki łajdak jeszcze nie zawisł na szubienicy!

A od progu karczmy Bieżym zjadliwie dorzucił:

— Jedno jest pewne, że jeden z nas musi być dobrym łotrzykiem.

— O ile nie ty, bandyto! — odrzekli mu jednym głosem.

Mówiłem już, że ta sama scena powtarza sie w tem samem miejscu, między tymi samymi ludźmi... od pieciu miesięcy...

Było to od czasu, kiedy kum Pryszcz został zabity w karczmie Bieżyma, w tajemniczych okolicznościach, w obecności karczmarza, Sikory i Płużaka.

Nie wiadomo było, kto to zrobił. Opinja publiczna była jednak przeświadczona, że to jeden z nich, w co zresztą każdy z tych trzech zosobna najświęciej wierzył, zrzucając jednak winę z siebie.

Tak Bieżym, jak Sikora, jak i Płużak miał coś przeciwko staremu kumowi Pryszczowi.

Bieżym serdecznie go nie znosił bo ten zdmuchnął mu z przed nosa spadek po siostrze — dziesieć morgów dobrej, tłustej ziemi. Gdyby Pryszcz umarł, owe dziesięć morgów dostałyby sie Bieżymowi.

Sikora był kłusownikiem i dzięki donosicielstwu Pryszcza, nie jeden raz zapoznał sie z koza. Co do Płużaka — tu była inna historja. Cała wieś wiedziała, że się palił do rudej Kaśki Błaszczanki — tęga dziewka była, gorąca... Aż tu Pryszcz wziął ją do służby. Otóż wiadomo było powszechnie, że która dziewczyna dostała sie na służbę do starego Pryszcza, nie ostała się długo przed jego, zalotami: w starym piecu djabeł palił.

No, i raz jakoś wieczorem spotkali się wszyscy czterej w karczmie. Normalnie ukrywali przed sobą swoje myśli — tego wieczora jednak popili się i powstała awantura. Pryszcz początkowo nic sobie z tego nie robił i pokpiwał z całej trójki. Rozwścieczyło ich to. Pierwszy zaczął Bieżym:

— Ej żeby tak nie stójki, tobym cię dawno gdzieś w kącie, zadusił jak kurczaka i do rzeki wrzucił!

— Co mi tam stójki! — przerwał mu, gotując się aż, Sikora. — Ja cię i tak kiedyś zakatrupię.

A Płużak wprost się zachłysnął:

— Nie oni cię wypatroszą, tylko ja, słyszysz, psiawiaro? Zrobię ci dziure w głowie.

Tak, pamiętali, że mówił, że mu zrobi „dziure"... Jak tak krzyczeli przed zmartwiałym nagle ze strachu, małym Pryszczem, któryś potrącił lampe... zgasła... Wszyscy trzej zgodnie zeznawali potem, że słyszeli jakieś kroki, potem głuchy stek... Zgodnie również twierdzili, że mimowoli strach ich obleciał — krzykneli: „Tylko bez głupstw!" i zapalili zapałki...

Pryszcz leżał nieprzytomny, z „dziura" w karku... zmarł po godzinie, nie odzyskawszy przytomności.

Zaaresztowano cała trójke. Każdy jednak wypierał się z taką furją i szczerością, że wypuszczono ich ostatecznie na wolność — uniewinnionych z braku dowodów.

Ale ich to nie zaspokoiło i od pieciu miesięcy żarli sie wzajemnie.

Dziś już Płużak nie wytrzymał:

— Słuchajcie, tak dalej być nie może — to trzeba wyjaśnić. Wejdźmy do środka, spróbujemy, czy będziemy mądrzejsi od sedziów.

Usłuchali go.

— Pryszcz stał tutaj — zaczał Płużak, w tem miejscu, gdzie ja teraz stoję. Ty Bieżym troche wgłębi, Sikora bardziej na prawo, ja między wami. Stary miał ranę ztyłu, więc ten, który go wykończył musiał się znaleźć za nim, ot tutaj... — ilustrując słowa czynami, cofnął sie o parę kroków i nagle krzyknął i poskoczył w bok — coś go ukłuło w plecy.

Wszyscy trzej doskoczyli do ściany i... zrozumieli... w ścianie tkwił w tem miejscu szpiczasty żelazny kołek, na którym karczmarz wiązał szynki.

Stary Pryszcz zląkł się, że w ciemnościach ktoś go napadnie, poskoczył więc wtył, lampa zgasła i, ponieważ był mały uderzył z całej siły karkiem w żelazny szpic, miał jeszcze siłe żeby zrobić parę kroków do przodu i padł nieprzytomny na ziemie...

Adam Ty-ski.

Rada dla bezrobotnych



Jak okryć nagość, kiedy odzież do ostatka się wyniszczy.

Uwaga: w stroju powyższym nie należy odwracać się do nikogo plecami.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Żebracy na usługach przestępców

(miecz. gór.) Przechodzień, śpieszący ulicą, choćby był najbardziej zaaferowany własnemi kłopotami, mimowoli zatrzymuje się, słysząc z boku przejmujący spazm i cichy jęk: „Litościwa osobo, choć grosik na chleb". Przechodzień dobywa torebki, szuka nerwowo paru groszy, znajduje, wręcza nędzarzowi i idzie dalej. Następny przechodzień w identyczny sposób przekracza te „granicę" i też opłaca „haracz".

Obrazki takie są częste, a niestety ostatnio wskutek kryzysu, przybrały formy wręcz zastraszające.

Dziś niesposób przejść nawet najbardziej pryncypalną ulica, by nie natknąć sie na skulone, obdarte postacie żebraków, lub na zawodzące niewiasty, obwieszone kilkorgiem dzieci!

Obecnie wytworzyła sie taka sytuacja, że trudno odróżnić żebraka zawodowego, natrętnego, często brutalnego i w arogancki sposób domagającego sie jałmużny, od nieszczęsnej ofiary kryzysu.

Uważny przechodzień potrafi jednak znaleźć te minimalna różnice. Wykolejony robotnik czy znajdujący się w skrajnej nedzy b. kupiec, choć równie obdarty jak jego „towarzysz" żebrak, jakoś inaczej wyciąga rękę po jałmużnę, inaczej prosi i w inny sposób dziękuje za ofiare.

* * *

Żebractwo kwitło i w czasach przedwojennych w sposób niesamowity. Mimo naogół dobrych warunków bytowania, w każdem większem mieście znajdowała sie falanga zawodowych żebraków, zajmujących sie wyłącznie swym procederem.

Przepędzani z miejsca na miejsce, nigdy nie rezygnowali, nigdy nie wpadło im na myśl, by poszukać jakiejś bardziej uczciwej pracy.

Szukali tylko sposobów na ulżenie swej „niedoli" w ten sposób, że okupywali się przed rewirowymi i stójkowymi. Za regularne wpłacanie haraczu żebrak miał spokój i mógł wykonywać swą „pracę".

Rzecz prosta, że praca ta była dość cieżka, jeśli się zważy, że w ciągu kilkunastu godzin w jednem miejcu, odpowiednio oszpecony: czy to bez nogi, czy rąk, ślepy, lub owrzodzony.

Zawodzącym głosem wzywał przechodniów do składania jałmużny, no i oczywiście nikomu nie wpadło na myśl, że ten okaleczony twór ludzki to zdrowy chłop, który potrafi jednem uderzeniem pięści zwalić z nóg przeciwnika.

* * *

Czasy były dobre. Ludzie nie ociągali się z dawaniem jałmużny, nic więc dziwnego, że wśród żebraków można było naliczyć wielu takich, którzy rozporządzali wcale pokaźnemi majątkami.

Ale o porzuceniu nawet wtedy zawodu żebraka nikt nie myślał. Był on zbyt intratny.

* * *

Plaga żebractwa stanowi szczególniej u nas zagadnienie niezwykle palące. Faktem bowiem jest, że ci „nieszczęśliwi, wykolejeńcy i t. d. i t. d." to najczęściej zawodowi złodzieje, lub pozostający na usługach świata przestępczego.

Szczególnie niebezpieczny jest żebrak - domokrążca. Łazi on od mieszkania do mieszkania i w chwili oczekiwania na kęs chleba czy kilku groszy błyskawicznie przeprowadza wywiad.

Czy warto tu przyjść następnym razem, by dokonać... kradzieży? Jeden rzut oka wystarcza żebrakowi, by zorjentować sie w sytuacji.

Otrzymawszy jałmużnę, żebrak najserdeczniej dziękuje, ale można być pewnym, że jeśli wywiad wypadł na korzyść., właściciela mieszkania, złożą mu nieproszoną wizytę złodzieje.

W „branży" tej znanym był zawodowy żebrak Władysław Lewandowski, który uchodził za specjaliste.

* * *

Wśród żebraków zawodowych wielu jest ludzi b. bogatych Nie są to gołosłowne fakty. Stwierdzonem zostało, że wielu żebraków pożycza nieraz grube sumy na procent.

Sa i tacy, którzy prowadzą tranzakcje handlowe, i t. d., ale zawodu żebraczego nie porzucają.

Bogatym żebrakiem był niejaki Siemiatycki, do którego nawet przychodzili znani kupcy i pożyczali pieniądze na lichwiarskie procenty.

Siemiatycki dopiero niedawno umarł i pozostawił pokaźny majatek.

* * *

W okresie letnim żebracy opuszczaja mury miasta i wyruszaja na letniska. Tam można sie dobrze obłowić a poza tem łatwiej jest... kraść. Najazd na letniska, szczególnie na linji Warszawa — Otwock nie był nigdy tak wielki, jak w roku bieżacym.

Operują oni temi samemi metodami co i w miastach, a więc przez zeszpecenie twarzy, „odejmowanie" nogi, lub reki itd., ale imaja się i innych metod.

Oto krąży żebrak po lesie lub drodze, po których spacerują letnicy. Nagle rozlega się chrapliwy nieludzki dźwiek katarynki, mogącej zbudzić zmarłego

Letnicy poprostu uciekaja, ale jedynym sposobem, sprawda nakrótko przecinania tej „symfonji żebraczej" jest wręczenie kataryniarzowi datku.

Drab głęboko się skłoni i odchodzi, by w promieniu około 50 metr. znów puścić w ruch swą katarynkę - armatę.

* * *

Ostatnio zastosowano w zawodzie żebraczym oryginalna inowację. Oto żebracy zorganizowali „konsorcjum" z prezesem, skarbnikiem i sekretarzem na czele.

Konsorcjum wynajęło samochód ciężarowy, zaopatrzony w ławki. Samochód ma za zadanie, w myśl instrukcyi, objeżdżać określone letniska.

Dotychczas żebracy wędrowali pieszo od letniska do letniska, od willi do willi. Była to praca ciężka, no i niezbyt korzystna, gdyż podróż zajmowała zbyt wiele czasu. Aby więc sobie ułatwić pracę, żebracy zastosowali nowoczesne środki lokomocji.

Oczywiście żebrakom nie można sie dziwić, ale czy władze uważają za wskazane tolerować tego rodzaju „organizacje"?

*

Nie wydaje sie nam, by można było w obecnych warunkach zwalczyć plagę żebractwa. Ale w każdym razie winny władze czujniej zaopiekować sie watahami żebraczemi, które z dnia na dzień wzrastają.

Walka o węgiel w Sowietach

MOSKWA (Centropress).— Rząd sowiecki w ostatnim czasie znaczną uwagę poświęca produkcji węgla w zagłębiu donieckiem. W zagłębiu tem systematycznie zaniedbuje sie plan, co zagraża nietylko komunikacji w Rosji południowej ale i produkcji przemysłowej, której rozwój jest niemożliwy bez regularnego dostarczania należytej ilości opału.

W związku z tem rząd sowiecki wydał cały szereg rozporządzeń dotyczących organizacji produkcji węgla w zagłębiu donieckiem. W rozporządzeniach tych mówi się „o stanowczej walce z biurokratycznemi metodami pracy w zagłębiu donieckiem" a zarazem wypowiada sie walkę „czynnikom, które posiadają w kieszeni legitymacje partji komunistycznej a nie potrafia zrozumieć historycznego znaczenia przebudowy zagłębia donieckiego, głoszonego przez partję komunistyczna".

Zapowiedziano gruntowną „czystkę" w administracji i wśród robotników czyniona jest propaganda w kierunku większego zainteresowania pracą i produkcja. Aby pracowników pobudzić do intensywniejszej pracy, podniesiono płace i zarobki o 25% przeciętnie. Górnicy otrzymywać będą zamiast dotychczasowych 175 — 200 rubli 250 do 300 rubli miesięcznie, wyższe kategorje pracowników technicznych, inżynierzy i t. p. otrzymywać będą zamiast dotychczasowych 650 — 850 rubli 900 — 1.100 rubli miesięcznie. Podwyżka ta ma jednak raczej tylko moralne a nie realne znaczenie, bowiem siła kupna rubla zmniejszyła się od początku b. roku o 40 do 50 proc., a nowe płace pozornie tylko polepszają materjalne położenie pracowników w górnictwie, gdy tymczasem faktycznie nie dochodzą do poziomu kosztów utrzymania.

Aby pobudzić robotników do intensywniejszej pracy, zaprowadza sie w górnictwie system udzielania nagród najlepszym robotnikom i technikom. Wszelka praca oceniana będzie według umowy. Wszystkie władze partji komunistycznej w zagłębiu donieckiem otrzymały instrukcje, jak należy zreorganizować produkcję.

Moskiewska „Prawda" w związku z tem pisze w swym artykule wstępnym: „Partja komunistyczna spodziewa sie i wymaga, aby bolszewicy w zagłębiu donieckiem wyprzedzali innych w współzawodnictwie i aby pobudzili do walki o węgiel nowe masy robotników, aby oczyścili swe szeregi od nieczystości i zgnilizny, aby honorowo i sumiennie spełniali wskazówki partji odnośnie przebudowania zagłębia i aby zagłębie donieckie podnieśli na pierwsze miejsce w socjalistycznym przemyśle".

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Gdy Władysław przyszedł następnego dnia, umyślnie zostawiono go z Renią sam na sam. Skwapliwie z tego skorzystał, mówiąc żarliwie:

— Panno Reniu, przysięgam pani, że będziemy ze sobą bardzo, bardzo szczęśliwi. Cały będę panią przejęty, starając się odgadywać najtajniejsze pragnienia pani, których spełnianie będzie mojem największem szczęściem. Każde życzenie pani będzie dla mnie rozkazem. Nie umiem dotrzeć wgłąb serduszka pani, ale zdaje mi się, że zaczaiło się w niem jakieś uprzedzenie przeciw mnie. Coś nas rozdziela. Czyżby pani miała mi coś do zarzucenia?

— Ależ, nie, broń Boże...

— A więc proszę mi zaufać i oddać w moje ręce swoje losy i swoje szczęście. Proszę mnie doświadczyć. Zażądać ode mnie czegokolwiek, choćby najtrudniejszego. Wszystko spełnię z wyjątkiem jednego: nigdy nie przestanę kochać pani, bo to niemożliwe... bo jedynym moim celem w życiu jest kochać panią i wzbudzić ku sobie choć iskierkę uczucia. Wiem, że jeszcze nie zdołałem sobie utorować drogi do serduszka pani, ale nie tracę nadziei, że to mi się jednak jeszcze uda.

Mówił to z niewysłowioną słodyczą. Renia czuła, że jest szczery, dobry i uczciwy. Przytem — nie używał uwodzicielskich, pieszczotliwych słówek, jak tamten... Kochał ją bezspornie, potężnie, przeogromnie... a jednak nie przekraczał ani słowem zasad skromności i przyzwoitości...

I może właśnie dlatego — mówił, jak do obrazu...

Tyle zaledwie udało mu się osiągnąć, że po raz pierwszy zdołał ją choć odrobinę... wzruszyć.

Tej nocy Renia długo rozmyślała nad wszystkiem.

Uderzył ją przedewszystkiem rzewny smutek w słowach Władysława. Nie bez wrażenia pozostały też usilne nalegania rodziców. I po raz pierwszy w jej sercu powstała wątpliwość: czy jej ukochany o uwodzicielskich oczach jest jej doprawdy aż tak drogi? Czy jej miłość zwycięży spiętrzone przeszkody?

Wraz z temi wątpliwościami zawiązała się walka samej z sobą i dręczące pytanie: w którą stronę podążyć? Czy ku tajemniczemu czarowi, sączącemu się z oczu pięknego bruneta, niecącemu żar w duszy, miłość w sercu, burzę we krwi?... Czy ku temu skromnemu i grzecznemu chłopcu o szczerych i jasnych oczach, zasnutych tęsknicą tylko w chwilach, gdy mu okazywała zimną obojętność?

Przez dwa dni Józef czekał na ostateczną odpowiedź córki.

Aż wreszcie znów stracił cierpliwość i zapytał:

— Choć twoje małżeństwo jest już rzeczą postanowioną, chcę wszakże wiedzieć, czy zrozumiałaś wreszcie sama, że to właśnie będzie twem szczęściem? Myślałaś wogóle o tej sprawie?

Renia nie wiedziała, co odpowiedzieć. Już oddawna nie miała żadnych listów od ukochanego. Była jakby odcięta od świata nieustannem pilnowaniem.

Ze ściśniętem sercem rzekła wreszcie:

— Tak, tatusiu, myślałam o tej sprawie...

Józef zapytał ponownie ze zjadliwym uśmieszkiem:

— I wolno wiedzieć, co szanowna pani była łaskawa wymyśleć?

— ...że... się... zgadzam.. — jęknęła głucho Renia

— Będziesz więc żoną Władysława?

— Tak, tatusiu, skoro cię zdołam tem uszczęśliwić...

Józef nie spodziewał się tak łatwego ustąpienia Reni. Był tem tak uradowany, że aż padł na fotel, oddychając z uczuciem głębokiej ulgi, jakby ogromny ciężar, dławiący go okrutnie, spadł mu z piersi.

Marja i Roma rozpłakały się z radości.

Renia była oszołomiona widokiem swych najbliższych, którzy wydali się jej obecnie najszczęśliwszymi ludźmi na świecie. Ich szczęście napawało Renię również błogiem uczuciem.

Natychmiast zatelefonowano do Władysława. Przybiegł pędem, nie wierząc jeszcze swemu szczęściu i wołając:

— Czy to prawda? Czy to możliwe?

— Tak — odparła Renia.

—Więc pani mnie jednak pokochała?

[illegible]

Mignęły jej znowu przed oczami uwodzicielskie oczy... tamtego...

Przezwyciężyła się jednak i rzekła:

— Trudno było się oprzeć tak wielkiej miłości, jaką pan dla mnie żywił...

— O, tak, Reniu, miłość moja jest doprawdy tak przeogromna, że odmowa zabiłaby mnie. Już nawet snułem plany, jak położyć kres swemu życiu, gdyby mnie miał taki cios spotkać. Gdyby się okazało, że pani kocha innego, natychmiast palnąłbym sobie w łeb. Rewolwer był już przygotowany.

Wszyscy domownicy promienieli radością. Nawet nieufna początkowo Roma także już wierzyła, że pokonana została moc szatańskiego nieznanego uwodziciela.

Renia była teraz dla Władysława o wiele życzliwsza, czulsza i serdeczniejsza. Ośmieliło go to i był również teraz dla niej bardziej pieszczotliwy, nieukrywający już niepohamowanego pociągu, jaki do niej żywił.

Sądząc z pozoru, Renia była teraz bardzo szczęśliwa...

Ale tylko... pozornie...

Gdy znajdowała się sama w swym pokoiku, wpadała znów w pajęczą sieć wątpliwości.

Nie mogła wymazać ze swego serca... tamtego. Nie dawał, coprawda, ostatnio znaku życia. Może złamały go przeszkody nie do przezwyciężenia? O, toby mu miała najbardziej za złe. Zdawało się jej, że silniej ją kochał. Cóż to za miłość, która ustępuje przy pierwszej trudniejszej przeszkodzie? Więc to chyba była najwyżej przelotna miłostka?

Czyżby to było możliwe?

Nie zachowała przez ostrożność żadnych jego listów, zresztą, i tak umiała je napamięć. Od pierwszego do ostatniego. A teraz, aby się nie zatarły w jej pamięci, spisała je sobie wszystkie pokolei... Odczytywanie ich było dla niej największą rozkoszą.

W dniu, gdy wyraziła zgodę na małżeństwo z Władysławem podarła pierwszy z tych odtworzonych listów. Nie odrazu, oczywiście, lecz po conajmniej dziesięciokrotnem odczytaniu go.

Nazajutrz, na wspomnienie powszechnej radości — podarła drugi list, oczywiście, również po wielokrotnem odczytywaniu go.

Jeszcze po dwóch dniach trzeci list podzielił los poprzednich.

A potem już coraz trudniej jej było drzeć listy. Wydawało się, jakby sobie darła serce na strzępy. Zwłaszcza, że listy, im późniejsze, tem były tkliwsze i płomienniejsze...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Ira Kow.

donosi nam z radością, że zamieszczony w naszym dziale list jej odniósł skutek jak najbardziej pomyślny. P. Edzik odpowiedział na wezwanie p. Iry zupełnie w ten sposób, jak to przewidzieliśmy i pragnęliśmy z p. Irą.

Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że udało nam się utorować drogę do ołtarza jeszcze jednej parze. Choć, jak się okazuje, są jeszcze pewne przeszkody na tej drodze. To właśnie spowodowało p. Irę do nadesłanie nam drugiego listu, w którym prosi nas o doprowadzenie do końca tak udatnie rozpoczętej sprawy. Oto, jak całą rzecz wyłuszcza:

„Pierwsze dni naszej wielkiej miłości były cudowne. Miłe spotkania, spacery, teatr, kino, dancing i zabawa, zabawa, zabawa... Edzik jest prześliczny, mówi, że mu ze mną rozkosznie, jak również mnie z nim. Jest przytem bardzo inteligentny, grzeczny, uprzejmy, taktowny, słowem, posiada same zalety, opromieniane wręcz niepospolitą urodą. Słodki Edzik poznał moją rodzinę i... w tem sek...

Od owej chwili posmutniał i jakby zaczynał mnie unikać. Gdym zapytała o powód, przyznał mi się: widzi, że mój tatuś jest człowiekiem dość zamożnym, zajmującym dobre stanowisko; on zaś jest skromnym biuralistą; pod względem finansowym nie może w żadnym stopniu mi dorównać; nie chce mi więc głowy zawracać, choć mnie bardzo kocha. Mówi, że nie chce, abym w przyszłości miała do niego żal, iż wyrwał mnie z dobrobytu i wprowadził w skromne życie inteligenta, pracownika umysłowego o szczupłej pensyjce.

Aż osłupiałam i doprawdy nie wiem, co teraz robić. Czuję się zupełnie bezsilna i błagam Cię, Redaktorze, skoroś już miał tak szczęśliwą rękę, doprowadź nas do wspólnie upragnionego celu. Nie opuszczaj mnie w takiej chwili i wytłumacz mu, że kocham go całem sercem i życia sobie bez niego nie wyobrażam.

Jego stan finansowy bynajmniej mnie nie odstrasza, przeciwnie pociąga, bo przynajmniej nie będę miała wątpliwości, że chce się ze mną ożenić ze względu na moją zamożność, poza tem będę miała możność dania mu dowodu, że miłość moja jest prawdziwie potężna i idealna, gotowa do największych poświęceń.

Ach, Redaktorze, gdybyś wiedział, jaka z nas pięknie (przez Ciebie) dobrana para! On, taki dystyngowany w każdym calu, a ja też mniej więcej mu dorównuję. Ach, jaki z Edzika cudny chłopak!.. Redaktorze, gdybyś był kobietą, sam zakochałbyś się w nim nazabój! Całe szczęście, że jesteś mężczyzną i nie mam potrzeby obawiać się Twojej konkurencji.

Przemów do niego, Redaktorze, że miłość nie patrzy na warunki finansowe, nie uznaje podziału ludzi na zamożniejszych i uboższych. Gdy miłość zakwitnie, nie zważa na żadne przesądy i przeszkody. Miłość prawdziwa, jak sam nieraz pisałeś, czyni cuda. Niechże więc zwalczy zastrzeżenia mojego Edzika, zwłaszcza, że mój tatuś wyraźnie mi powiedział, iż gorąco pragnie, abym właśnie Edzika wybrała na swego męża. To chyba wystarcza?"

Rzeczywiście przykroby nam było, gdyby owa miłość, zadzierżgnięta przez... czytanie działu „W cztery oczy", miała nie znaleźć logicznego i słusznego potwierdzenia w małżeństwie, to też śpieszymy przekonać p. Edzika, aby porzucił wielce szlachetne w pobudkach, ale w praktyce zbyteczne skrupuły.

Nie będziemy powtarzali, jak to już czyniliśmy kilkakrotnie, że prawdziwa miłość potrafi przezwyciężyć wszelkie przeszkody i opromienić nawet skromniejsze warunki bytowania. W tym wypadku dochodzi bowiem wielce korzystny, czysto praktyczny czynnik — zgoda ojca p. Iry, a nawet jego szczere życzenie, aby to małżeństwo doszło do skutku. To bardzo ważne. Z tego wynika bowiem, że ojciec p. Iry gotów byłby może Wam nieco dopomóc, czy to w postaci wyprawy, czy mieszkania, czy urządzenia, a może i w przyszłości dzieliłby z Panem ciężary utrzymania żony, aby nie odczuwała zbytnio zmiany warunków życiowych. Jest to rzecz w sferach zamożniejszych przyjęta i bynajmniej niehańbiąca.

Może wreszcie, dzięki swemu stanowisku uda się ojcu p. Iry wyrobić Panu bardziej dochodową posadę, co również się zdarza i nie jest niczem zdrożnem. Rozumiem, że milej byłoby Panu, gdyby Pan mógł się obyć bez czyjejkolwiek pomocy i niewykluczone, że p. Ira (sądząc z jej listu), zadowoliłaby się nawet najskromniejszemi warunkami życiowemi, ale raz jeszcze Panu powtarzam, że pomoc ze strony ojca żony, zwłaszcza okazywana dobrowolnie, nie jest rzeczą kompromitującą, bo szczęście dziecka jest marzeniem wszystkich rodziców i przyczynią się do tego ze szczerą przyjemnością.

Pan wie, że nieraz ostrzegałem rozmaite parki przed małżeństwem nierozważnem, ale wówczas trzeba było przełamywać opór rodziców, a z tem już bywa trudniejsza sprawa. Jeżeli więc Panu radzę nie zważać na nierówność sytuacji finansowej, może Pan być przekonany, że czynię to z całą odpowiedzialnością za moją radę. A więc: szczęść Boże, młodej i dobranej parze! Proszę nas zawiadomić, kiedy ślub, bo tym razem hymn „Veni Creator" tem radośniej w naszych uszach brzmieć będzie, pragnęlibyśmy więc być przy tem..."

P. J. D. z Podlasia,

emeryt-kolejarz, zwierza nam się ze swych trosk. Od sześciu lat nie żyje z żoną, która przebywa u jego dorosłych już trojga dzieci. Posiada domek, ogród i trzy morgi ziemi. Sam je uprawia i jakoś sobie daje radę. Nie może się natomiast uporać z samotnością, która mu coraz dotkliwiej dolega. Chciałby znaleźć kobietę cichą, skromną, moralną, dobrą, któraby zajęła się jego gospodarstwem domowem. Chce mieć kogoś, do kogo mógłby się odezwać i wspólnie podtrzymać płomyk wygasającego ogniska domowego. Prosi nas o radę.

Najlepiej byłoby, gdyby Pan mógł pogodzić się z żoną. Może dzieci jakoś zechcą do tego dopomóc...

Obrazki z życia

Trudno się nawrócić

Pani Bogowiczowa nie wierzyła oczom: czy to możliwe? Ej, chyba nie, chyba ją wzrok myli na starość... A jednak... nie, to przecież nie do wiary: w parku zdrojowym o kilka ławek od niej siedział Adolf Wyszyński, znany w całej Warszawie dandys, uwodziciel, pożeracz serc niewieścich — piękny Adolf!

Cóż on tu porabia na miłość Boską? Wszak zwykle o tej porze, Wyszyński bawił w Zakopanem, w Krynicy, w Zoppotach, zawsze jednem słowem tam, gdzie można było bawić się, błyszczeć, romansować... Ale tu — w Sochacku, gdzie tylko się przyjeżdża na kurację, gdzie kino jest czynne raz na dwa tygodnie, a restauracje zamknięte o dziewiątej godzinie?...

Musi się dowiedzieć. Podniósłszy się z trudem na artretyczne nogi, podeszła do ławki modnego lowelasa. Ujrzawszy ją, zerwał się w okamgnieniu:

— Moje uszanowanie pani profesorowej!

— Dzień dobry panu, Cóż za awantura miłosna sprowadza pana do tego siedliska reumatyków?

Przystojny pan zaprzeczył głową.

— Myli się pani dobrodziejka. Przybyłem tu sam, samiuteńki.

— Więc ktoś tu ma przybyć? - żartowała dalej starsza pani.

— I to nie... Dosyć mam przygód, chcę wreszcie odpocząć. Nie ma pani pojęcia, jak męczy ów tryb życia, jaki dotychczas prowadziłem!

— Cóż to? Nawraca się pan?

— Coś tak, jakby... Naprawdę marzę o spokoju, o ciszy domowego ogniska, o dobrej, kochającej żonie... Mam już dość ciasteczek, chcę teraz chleba codziennego. Jakże zazdroszczę tym szczęśliwcom, którzy mają wierne, miłujące małżonki, nie gonia za mirażami, tylko tuż, przy sobie, w powszedniem życiu znajdują szczęście...

Mówili tak jeszcze jakiś czas, pani Bogowiczowa z rozrzewnieniem stwierdziła, że, naprawdę, grzesznik się skruszył i tęskni do cnotliwego życia. Serce matrony stajało, jak lód w lipcu.

— Więc naprawdę, chciałby się pan ożenić?

— Tak, ja tego chcę! — wykrzyknął. — Ale nie wiem, gdzie szukać partnerki. Trudno się odrazu przedzierzgnąć w skórę porządnego człowieka.

— Dla chcącego nic trudnego Zresztą, właśnie teraz bawi w Sochacku młoda wdowa po notarjuszu Zawierskim. Zapewniam pana, że znalazłby pan w niej idealną małżonkę... Ale, o wilku mowa...

Faktycznie aleją zbliżała się piękna wdówka. Pani Bogowiczowa przedstawiła wzajemnie oboje państwa i rozmowa potoczyła się nadobre, gdy wybiła jedenasta.

— Ach, Boże! — krzyknęła pani profesorowa, — przecież ja mam teraz kąpiel zamówioną...

I pożegnawszy się szybko, zostawiła ich samych. Początkowo coś ich żenowało, ale pierwsze lody były przełamane. Pani Zawierska skarżyła się na samotność, jakiej doświadczała od półtora roku, od chwili śmierci męża...

— Ach, proszę pani, przecież ja wiem, co to znaczy samotność! — wtrącił Wyszyński.

— Pan jest samotny? Dziwne. Przecież mówią, że mężczyzna jest tylko wtedy samotny, kiedy tego chce, podczas, gdy kobieta...

— Kiedy jest wolna, ma prawa równe prawom mężczyzny — zawołał znacząco.

— O, co to, to nie! Świat zawsze czuwa i niemiłosiernie potępia te, które chcą wyłamać się z jego przesądów.

— Widzę, że pani nie skorzystała z pierwszego małżeństwa A przecież ś. p. mecenas Zawierski, powiedziałby pani, że o ile prawa nie można przekroczyć, to da się obejść.

— Jakto?

— Są mężczyźni pełni uszanowania i dyskrecji. Światowi wszystko jedno, czy kto przekracza prawa, idzie tylko o to, żeby przestępstwo nie wyszło najaw.

— Z panem prawdziwa przyjemność rozmawiać.

Radbym panią częściej bawić moją rozmową. Czy można wiedzieć, w jakim pensjonacie pani się zatrzymała?

— W hotelu „Korona".

— Dziś się tam zaraz przeprowadzam. A który numer pokoju?

— Dwunasty.

— Dwunasty? Więc pozwoli mi pani zapukać do pani pokoju o dziesiątej wieczór?

Piękna pani sponsowiała.

— Jakże pan może? — wyszeptała. — O dziesiątej, to za wcześnie, lepiej o dwunastej. I niech pan się zachowuje cicho, żeby nikogo nie zbudzić...

Wracała pani Bogowiczowa.

— Co słychać, moje dzieci? Jak się wam „rozmawiało"?

— Doskonale, dziękuję pani profesorowej — odparł Wyszyński, a na stronie mruknął pod nosem: — I nawróć się tu na prostą drogę!

Adam T...ski

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

Jak robili karjerę wielcy ludzie?

Jan Pierpont Morgan — „Król złota"

(miecz.) Odbywający się obecnie w Nowym Jarku wielki proces, w którym smutną rolę bohatera odgrywa jeden z największych potentatów światowych, Morgan, zwrócił uwagę całego społeczeństwa amerykańskiego na pospolite złodziejstwa, dokonywane z zimną krwią i niesłychaną bezczelnością przez najwybitniejsze osoby.

Proces przeciw Morganowi i jego kompanom to haniebny, żywy dokument szalbierstw, ohydnych machinacyj i kryminalnych sprawek ludzi, uchodzących w opinji za „ludzi czystych, bez skazy".

Któż to jest Morgan, ten siwy, stary pan o arystokratycznym wyglądzie, zawsze milczący, a działający skrycie i podstępnie?

* * *

Początek olbrzymich wpływów dynastji Morganów dał ojciec obecnego magnata, Jan Pierpont Morgan senjor. Wypłynął on na szerokie fale od czasu słynnego krachu finansowego w 1893.

Majątek starego Morgana rósł jak na drożdżach, ale dopiero syn jego i imiennik, Jan Pierpont uczynił z domu Morganów postrach wszystkich giełd na świecie.

Młody Morgan okazał się nie tylko talentem finansowym, ale wielkiej miary organizatorem. Ledwie stanął na czele spuścizny po ojcu — domu bankowego, rozbudował go z takim rozmachem, że wkrótce stał się potęgą bez mała legendarną.

Szczęście sprzyjało młodemu finansiście, a gdy nadeszła wojna światowa, Morgan urósł do potęgi, mogącej burzyć i niszczyć każdy dorobek ludzki.

O znaczeniu Morgana świadczy fakt, że właśnie jemu przypisuje się wpływ na przystąpienie St. Zjednoczonych do wojny światowej.

W owym to czasie Morgan nie zapomina o operacjach finansowych. Przez swych agentów doprowadza on do układu z wielką koalicją, której pożycza pół miljarda dolarów. Ale nie dość tego.

Finansuje on dostawy amerykańskie dla Europy, prowadzi niesłychanie szeroką akcję i w rezultacie zarabia bajońskie sumy.

Po zakończeniu wojny światowej Morgan nie ustaje w swej pracy. Wobec tego, że frank francuski w zastraszający sposób spada i grozi mu katastrofa, Morgan wchodzi w kontakt z rządem francuskim. A rezultat: Morgan przyczynia się do stabilizacji franka i zarabia znów olbrzymie sumy.

Poza tem, orjentując się w położeniu gospodarczem Niemiec, pożycza im 200 miljonów dolarów, a jednocześnie odgrywa rolę „pośrednika" w udzielaniu prywatnych pożyczek dla przemysłu niemieckiego.

A cóż czyni Morgan w Ameryce, w kraju, gdzie dorobił się fantastycznego majątku? Gdy rosną jego wpływy, gdy czuje że tylko on jeden może dowolnie zmieniać każdą ustanowioną przez prawo sprawę, doprowadza do tego, że jest największym udziałowcem przemysłu handlu w Ameryce. Poprostu staje się kontrolerem finansów.

Oczywiście, aby tego dopiąć musiał Morgan zdobyć „odpowiednich" ludzi. I dlatego zapewne na żołdzie jego pozostawali najbardziej wpływowi politycy w kraju.

W ten sposób Jan Pierpont Morgan stał się dyktatorem życia polityczneg i gospodarczego w Ameryce.

* * *

I dopiero objęcie władzy w Stanach Zjednoczonych przez Roosevelta i chęć uzdrowienia stosunków w kraju doprowadziła do walki z Morganem.

Charakterystycznym w toczącym się procesie jest fakt, że oskarżycielem Morgana jest prokurator Pecora, syn robotnika portowego, emigranta włoskiego.

Z początku obawiano się w Ameryce, że nikt nie odważy się uderzyć w Morgana, ale gdy publiczną tajemnicą stało się, że oskarżycielem będzie syn ludu, społeczeństwo amerykańskie odetchnęło.

Uwierzono wreszcie, że jeszcze są tacy, którzy nie ugną się przed potęgą Morgana.

* * *

Morgan nie ma zamiaru poddać się. Zbyt wiele zużył energji na rozbudowę swego domu bankowego, by teraz paść u schyłku życia.

Zorganizował więc w pierwszym rzędzie obronę z najsłynniejszych adwokatów, którym przewodzi b. ambasador amerykański w Londynie, Jan Davis.

* * *

Najbardziej smutnem w aferze Morgana jest, że zamieszane są najbardziej wpływowe i znane osobistości ze świata politycznego i finansowego. Jest ich około 60 a wszyscy pozostawali na usługach Morgana — „króla złota".

Wstrząsający dramat pięknej farmerki

W obronie jej czci, mąż zabił jej przyrodnego brata!

(m.) Piękna Juanita Michele od 3-ch lat była szczęśliwą małżonką najbogatszego farmera w Teksas. Pewnego dnia Juanita otrzymała z Madrytu list, w którym niejaki Tonio żądał, by natychmiast wysłała pod wskazanym adresem 5.000 dolarów, gdyż w przeciwnym razie p. Michele dowie się, dlaczego on, Tonio, ma prawo żądać pieniędzy.

Juanita nie opowiedziała mężowi ani słowa, walczyła ze sobą przez dwie noce i wkońcu wysłała pieniądze.

W kilka miesięcy później, podczas śniadania p. Michel, przeglądając pisma hiszpańskie, natrafił na następujący tytuł:

„Kochanką hochsztaplera Tonia Reveala jest żoną bogatego farmera Mr. Michell".

Farmer zbladł, ale opanował się i czytał dalej:

„Tonio to znany włamywacz i hochsztapler. W czasie podróży do swej kochanki Juanity został aresztowany.

Podczas badania Tonio oświadczył, że Juanita była jego kochanką przez 3 lata. Juanita była wówczas skromną tancerką w jakiejś kawiarni.

Tonio steroryzował dziewczynę i odtąd była ona posłuszna wszelkim jego rozkazom.

Pierwszą wyprawę Juanity miał być napad na bogatego farmera Michele, który w sprawach handlowych przybył do Londynu i zamieszkał w eleganckim hotelu.

Tonio i Juanita przybyli do Londynu i zamieszkali z tym samym eleganckim hotelu.

Plan był następujący: Juanita miała stanąć przed drzwiami pokoju Michele i symulować napad, by w ten sposób zwrócić uwagę farmera. Wówczas resztę miał załatwić Tonio.

Ale plan ten nie udał się, gdyż w momencie zjawienia się farmera, Juanita zapłonęła doń niebywałym afektem i... uciekła z nim do Ameryki".

Po przeczytaniu sensacyjnej wiadomości Michele zawiadomił żonę, że musi wyjechać do Europy. Przybył do Madrytu i tu dowiedział się, że Tonio został wypuszczony z więzienia, po odcierpieniu kary.

Farmer odszukał włamywacza. Tonio nie poznał farmera i gdy usłyszał, że proponuje mu wyjazd do Teksasu, natychmiast zgodził się, wierząc, iż sam los sprzyja jego niecnym zamiarom.

Po przybyciu na miejsce farmer sprytnie doprowadził do tego, że Tonio i Juanita spotkali się w pokoju. Za przepierzeniem stał farmer i z rewolwerem w ręku oczekiwał.

Tonio, ujrzawszy Juanitę natychmiast podbiegł do niej, a gdy kobieta z pogardą odepchnęła go, łotr wykręcił jej ręce i usiłował dokonać gwałtu.

W tej chwili padł strzał. Trafiony w okolicę serca Tonio padł trupem na miejscu.

Alarm. Policja. Farmera aresztowano.

Śledztwo ujawniło, że Tonio był... przyrodnim bratem Juanity. Znając tajniki hypnotyzmu miał nad niewiastą przewagę i zmuszał do przestępczych czynów.

Jest rzeczą niemal pewną, że farmer, który stanął w obronie czci swej pięknej żony, zostanie uniewinniony.

Czy wiecie że...

Istnieją rośliny owadożerne, które wydzielają specjalnie pachnący sok, aby skusić owady do spoczęcia na ich liściach. Gdy nieopatrzny owad to uczyni, — liście zamykają się i roślina dosłownie wysysa ciało mrówki, lub małej muszki, wyrzucając tylko suche szczątki.

—):*:(—

Fachowcy uważają, że pięć cyfr w numerze to za wiele, aby można było zauważyć ściśle numer pędzącego samochodu. Liczne próby wykazały, że już nawet przy czterocyfrowych numerach nie można polegać na zaobserwowaniu numeru przy dużej prędkości. Proponują oni wprowadzenie kilku kolorów tablic rejestracyjnych samochodów, co zrównoważyłoby konieczne zmniejszenie cyfr.

—):*:(—

W razie zabłądzenia w dużym, suchym lesie, można oznaczyć strony świata nawet bez kompasu. Mech narasta na drzewach od strony północno - wschodniej.

—):*:(—

T. zw. pigmeje środkowo - afrykańscy są to ludzie o wzroście przeciętnym zaledwie 140 ctm. Tem niemniej są postrachem wszystkich plemion sąsiednich, gdyż posługują się bardzo groźnym jadem do zatruwania swych strzał i włóczni.

—):*:(—

T. zw. w handlu nowe srebro jest stopem miedzi, cynku i niklu. Nazywają je też chińskiem srebrem.

—):*:(—

Najsławniejsza na świecie klinika dla zwierząt znajduje się w San Francisco, St. Zjedn. Wśród jej pacjentów znajdują się zwierzęta o najdelikatniejszem zdrowiu, jak np. małe małpeczki, kolibry i t. p.

Kobiety pracujące w St. Zjednoczonych

(m.) W Stanach Zjednoczonych miljony kobiet ostatnio pracuje w najrozmaitszych gałęziach przemysłu, handlu, polityce itd. Zajrzymy za kulisy statystyki.

W S. Zjednoczonych mamy 9.000 kobiet, które sumiennie wypełniają rolę czeladników piekarskich, 1500 — poświęciło się tapicerstwu. Są i kowale - niewiasty liczba ich wynosi 8. Kobiet leśniczych jest 15. Poza tem szoferką zajmuje się 1200 niewiast.

W innych dziedzinach życia niewiasty również odgrywają nieprzeciętną rolę. Mamy więc 700 datektywów, 1000 policjantek. No i nie zapominajmy, że wśród stenotypistek i telefonisek mamy najwięcej niewiast!

Ale i w polityce i literaturze liczba ta znakomicie wzrosła. Jednem słowem od r. 1900 nastąpiły fundamentalne zmiany.

Czerwiec
8
CZWARTEK
św. Medarda

Wsch. sł. g. 3.38 — Zach. sł. g. 20.20

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 8 czerwca 1933 r.

Unikajmy dzisiaj nieporozumień z władzami. Nie rozpaczynajmy spraw sądowych. W miłości sukces.

Miłe wydarzenia familijne, towarzyskie w przyjaźni, pewne niespodzianki.

Bandyta przed sądem przysięgłych w Krakowie

Przed sądem przysięgłych w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych 24-letni Jan Pazdalski z Kantorowic osk. o zbrodnię rabunku i kradzieży popełnionej w dniu 13 grudnia 1932 r. na osobie Stanisława Łojca agenta krakowskiej fabryki wody sodowej Lesera przy pl. Wolnicy.

Sprawa przedstawia się następująco: Stanisław Łojca, załatwiwszy sprawunki w Kocmyrzowie wracał wieczorem do domu. Gdy Łojca znalazł się w pobliżu portu w Grębałowie, zatrzymał wóz albowiem spostrzegł dwóch mężczyzn, dających mu znaki, aby przystanął.

Osobnicy podbiegli do wozu i krzyknęli „ręce do góry" — poczem jeden z nich strzelił z rewolweru, trafiając woźnicę w udo. Następnie przeszukali Łojcy kieszenie, zabierając całą gotówkę w kwocie 14 zł. 5 gr.

Posterunek P. P. w Bieńczycach przeprowadził dochodzenie i przytrzymał Jana Pazdalskiego w którym Łojca rozpoznał jednego ze sprawców napadu.

Oskarżony do winy się nie przyznał. Po przeprowadzonej rozprawie na zadane pytania sędziowie przysięgli nie uznali go winnym wobec czego, osk. został od winy i kary uwolniony.

Rozprawie przedwodniczył s. o. dr. Ostręga wot. s. o. dr. Horski i Traczewski osk. prok. Panek. Bronił adw. dr. Schönwetter.

Wyrok na szajkę złodzieji w Krakowie

Przed Sądem Okręg. karnym w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa przeciw Stefanji Maziarz, Piotrowi Perowi, Janowi Perowi i Antoninie Perowej osk. o dokonanie w lutym 1933 roku wielkiej kradzieży na szkodę Dra Henryka Wachtla, któremu skradziono aparat rentgenowski do naświetlania, wartości 3.000 zł., 2 lampy kwarcowe oraz szereg innych aparatów i instrumentów lekarskich znacznej wartości.

Po przesłuchaniu świadków oraz po wywodach prokuratora zasądzono Piotra Pera na karę więzienia przez 10 miesięcy, a Stefanję Maziarz, Jana Pera i Antoninę Perową na 6 miesięcy więzienia.

Rozprawie przewodniczył sędzia dr. Zalipski, oskarżał prok. dr. Boryczko, bronili adw. dr. Izraeli i dr. Pleszowski.

Zwyrodnialec

Bazyli Stępniak, 26-letni mieszkaniec wsi Łanowce k. Krzemieńca na Wołyniu, dostał się za kratki więzienne, za sprawę bardzo nieprzyzwoitą: zniewolił 13-letnią dziewczynę, Eudoksę Zadlicz. Dziewczyna zwierzyła się matce, która zawiadomiła policję. Sprawca do winy się przyznał.

KRONIKA KRAKOWA

Sensacje dookoła morderstwa w Przewozie

W sprawie tajemniczego mordu w Przewozie wychodzą na jaw nowe, niesłychanie ciekawe szczegóły, które będą punktem całej sprawy.

Szczegóły te trzymane są narazie w tajemnicy, lecz dziś już można stwierdzić, że sprawa mordu w Przewozie jest sprawą szerszego kręgu osób aniżeli znanych dotychczas, t. j. śp. Lechowicza, Olejniczaka, Korczyńskiej i Pragnącej.

Dochodzenia prokuratorskie prowadzi prok. dr. Boryczko, równocześnie śledztwo prowadzi sędzia śledczy dr. Restorff.

Już najbliższe dni przyniosą uchylenie rąbka nieznanych dotychczas szczegółów prawdziwego stanu rzeczy.

Samobójstwo urzędnika pocztowego

W domu przy ul. Pasiecznej 28 we Lwowie popełnił samobójstwo przez powieszenie 52-letni Stanisław Chochorowicz, urzędnik pocztowy zajęty w wydziale rachunkowym ne dworcu głównym. Zwłoki denata znaleziono w pozycji siedzącej obok łóżka. Powodem samobójstwa była nieuleczalna choroba płuc.

Aresztowanie murarza w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Bubete Antoniego, lat 42, murarza, zam. przy ul. Kalwaryjskiej 90, za kradzież złotej branzolety wart. 250 zł. popełnioną w mieszkaniu przy ul. Kalwaryjskiej 50 na szkodę Bronisławy Wójcik zam. w Osielcu powiat Myślenice.

Potworna zbrodnia na błoniach

Onegdaj późnym wieczorem wydarzył się we Lwowie na peryferjach niezwykły bestjalski wypadek, krórego ofiarą padła 12-letnia dziewczynka Bronisława K., córka zarobnika zamieszkałego przy ul. św. Marcina 22.

Oto, gdy Brońcia około godziny 9 wieczorem stała już pod furtką swego domu, nadeszło trzech młodych mężczyzn którzy wszczęli z nią rozmowę i bez zwracania szczególnej uwagi, zabrali dziewczynkę z sobą w kierunku fabryki „Mazaga".

Tutaj zwyrodnialcy wzięli ją na ręce i zanieśli na błonia marsztynowskie, gdzie kolejno dopuścili się na niej gwałtu.

Szczęście sprzyjało policji bo już w pół godziny później aresztowano aranżera potwornej zbrodni 19-letniego Karola Skowrońskiego, rzeźnika.

Spólnikami Skowrońskiego okazali się Wasyl Danylczak, cukiernik z Zamarsztynowa i Teodor Łysyj, woźnica, zam. przy ul. Żółkiewskiej 163. Wszyscy trzej przyznali się do zbrodni.

Ofiarą zbrodni znajduje się w szpitalu, gdzie przeprowadzono na niej operację.

Służąca powiesiła się w stodole

W Kuhajowie pod Lwowem 31-letnia Antonina Lech, służąca u gospodarza Zahaczewskiego dzisiejszej nocy popełniła samobójstwo przez powieszenie się na haku w stodole.

Przyczyny samobójstwa narazie nie ustalono.

Rozprawa o morderstwo przed sądem w Krakowie

Wczoraj zasiadł na ławie osk. przed sądem okręgowym karnym w Krakowie 24-letni parobek wiejski ze Swoszowic Stefan Król oskarżony o zabójstwo popełnione na osobie śp. Józefa Wrony ze Swoszowic w dniu 5 grudnia 1922.

Według aktu oskarżenia Król rzucił się na Wronę, natomiast oskarżony tłumaczy się obroną konieczną, że Wrona parł go na parkan i znęcał się nad nim tak, że dopiero w obronie koniecznej ugodził go nożem powodując śmierć śp. Wrony.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Króla na 2 i pół roku więzienia.

Rozprawie przew. s. o. dr Pilarski, wot. s. o. dr Kiełkowski i Solecki, bronił osk. adw. dr. Knoebel.

Z nożami na sołtysa

We wsi Żelazna pod Skierniewicami między pijanymi poborowymi wybuchła bójka. Przejeżdżający właśnie sołtys tej wsi Andrzej Kos, wkroczył między bijących się.

Uczestnicy bójki rzucili się na sołtysa i dotkliwie poranili go nożami. Ciężko rannego Kosa przewieziono do szpitala w Skierniewicach, gdzie wkrótce zmarł.

Policja aresztowała Józefa Skonieczengo, Antoniego Czechowskiego i Leona Maciejewskiego, jako sprawców zabójstwa.

Zamknięcie domu schadzek

Policja warszawska opieczętowała dom schadzek Szejwy Buczyńskiej przy ul. Próżnej 7 w Warszawie.

Odrąbała mężowi siekierą głowę

Mieszkanka wsi Pobielna gminy Góral Antonina Tkaczowa zamordowała swego męża Stanisława Tkacza poczem udała się na policję i zameldowała o popełnionej zbrodni.

Wydelegowana na miejsce policja znalazła zwłoki Tkacza zmasakrowane w bestjalski sposób. Na łóżku leżało ciało Tkacza z odciętą głową. Obok łóżka leżała zakrwawiona siekiera, narzędzie zbrodni.

Tkaczowa przyznała się do zbrodni i opowiedziała władzom policyjnym tragedję swego życia. Mąż jej Stanisław znęcał się nad nią. Bił ja w okrutny sposób a ostatnio zapowiedział, że powiesi ją. Wyznaczył dzień w którym miał powiesić swą żonę, a datę zanotował w kalendarzu. Policja znalazła na kartce kalendarza zaznaczony dzień, w którym Tkaczowa miała zostać powieszoną.

Obawiając się wykonania groźby zamordowała męża kilku uderzeniami siekiery.

Tkaczowa aresztowano.

Za obrazę godła państwowego

Przed sądem w Łodzi odbyła się rozprawa przeciwko Janowi Kellerowi, który obraził godło państwowe.

Sąd, po przesłuchaniu świadków skazał Kellera na 10 miesięcy wiezienia.

Targnął się na posterunkowego w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Mirośniczenkę Teodora, lat 36, zam. w Krakowie przy ul. Kobieżyńskiej 85 za opilstwo oraz porwanie się na posterunkowego P. P. w służbie.

Tajemniczy mord w Zgierzu

Onegdaj w Zgierzu na ul. Marszałka Focha znaleziono zamordowanego mężczyznę. Okazał się nim 30-letni Stanisław Grzegorczyk.

Policja prowadzi dochodzenie celem ustalenia kto dokonał mordu.

Kradzieże w Krakowie

Dybie Kasperowi, zam. przy ul. Siemiradzkiego 25, skradziono w urzędzie pocztowym przy ul. Podwale w czasie nadawania pieniędzy kwotę 200 zł.

Sus Józefie, zam. przy ul. Staszica 9, skradziono z podwórza domu wózek wart. 150 zł.

Emilji Matejko, zam. Rynek-Dębniki 2, skradziono z piwnicy 5 litrów soku oraz słój konfitur.

Jasińskiemu Janowi, zam. w Prądniku Wielkim, skradziono rower w bramie domu przy ul. Karmelickiej 23.

Zaumanowi Zalcmanowi, zam. przy ul. Starowiślnej 68, skradziono ze samochodu na ul. Mostowej walizkę podróży wart. 50 zł.

W nocy z 6 na 7 bm. nieustaleni narazie sprawcy wybili szybę w oknie wystawowym sklepu Birnbauma Ignacego przy ul. Zwierzynieckiej 31, skąd skradli 18 par spodni różnego gatunku i 3 ubrania męskiej — łącznej wart. 360 zł. Dochodzenia w toku.

Aresztowania w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała:

Kalisza Stanisława, lat 20, jako podejrzanego o kradzież pasów transmisyjnych wart. 250 zł. u S. Winera wł. fabryki kapeluszy przy ul. Krowoderskiej L. 33.

Dzienisza Józefa, lat 21, za kradzież marynarki wart. 30 zł

Susułę Faustyna, lat 24, zam. przy ul. Zatorskiej L. 3, za kradzież mieszkaniową, na szkodę Józefa Michalskiego zam. przy ul. Zatorskiej L. 5.

Kołodzieja Franciszka, lat 39, węglarza, zam, przy ul. Grodzkiej L. 9, za kradzież rał żelaznych i desek dębowych dokonanej w nocy z 1 na 2 bm. z wagonu kolejowego na stacji Kraków-Wisła.

Wiegera Nuchema, lat 28, zam. w Tarnowie, za kradzież kwoty 20 zł. na ul. Szewskiej w Krakowie na szkodę Marji Kowerskiej zam. w Zamościu.

5-letni chłopiec podpalaczem

We wsi Mroczkowice pow. rawsko-mazowieckiego wybuchł groźny pożar, który strawił 14 domów mieszkalnych, 8 stodół, 4 chlewy oraz inwentarz żywy i martwy.

W wyniku dochodzeń ustalono, że podpalenia dokonał 5 cioletni chłopczyk Jan Domasek, który bawiąc się zapałkami spowodował groźny pożar.

Kobieta w płomieniach

Lokatorka domu nr. 4a przy ul. Dzielnej w Warszawie 26-letnia Łaja Jemanowa rozpalając ogień pod kuchnią, przewróciła butelkę z naftą.

Płomienie ogarnęły ubranie. Na krzyk ofiary nadbiegł mąż i sąsiedzi.

Nim zdołano ugasić płonącą odzież. Jemanowa doznała tak dotkliwych poparzeń, iż po przewiezieniu do szpitala Dz. Jezus zmarła.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

„Skąpiec"

REPERTUAR KIN.

Adria: „Kurtyzana"
Apollo: „6 godzin życia"
Atlantic: „Samotny Orzeł"
Bagatela: „Noc w Grand Hotelu"
Dom żołnierza: „Miłość"
Promień: „Sekretarka osobista"
Słońce: „C. K. Komenda sere"
Sztuka „Pająk"
Świt: „Czterech uciekinierów"
Uciecha: „Pośrednik miłości"
Wanda: „Naucz mnie kochać"
Muzeum: „Ludzie morza"

RADJO

Czwartek, 8 czerwca 1933.

Kraków. G. 11.40 Przegląd Prasy i kom. meteor., 11.57 Hejnał z Wieży Marjackiej, program na dzień bież., 12.10 Płyty gramof., 13.20 Komunikat z Warsz., 15.25 Płyty gramof., 15.35 Odczyt z Warsz., 16.25 Transm. z Warsz., 17,00 Płyty gramof., 17.40 Odczyt z Warsz., 17.55 Program na dz. nast., 18.00 Muz. lekka z Warsz., w przerwie krakowskie wiadom. bież., 19.15 Rozmaitości, kom., giełda zbożowa 19.30 Transmisje z Warszawy.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:

Rynek Gł. 13 pod „Złotą Głową" Reteryka 1 pod „Trzema Koronami", Lubicz 7 Czternastka, Stradom 6 apteka, Karmelicka 9 im. Królowej Jadwigi.

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:

Kalwaryjska 27 pod „Hygeą".

Znowu niedbalstwo kamienicznika krakowskiego o mało co niespowodowało śmierci dziecka

Katarzyna Nowak żona ślusarza zam. przy ul. Madalińskiego 1 w Dębnikach wybrała się wczoraj ze swem 2-letniem dzieckiem na przechadzkę.

W chwili gdy przejeżdżała z wózkiem dziecinnym przed realnością przy ul. Madalińskiego pod l. 5 własności Jakóba Heukorna słabo umocowana brama spadła na przechodzącą tak że dziecko zostało poranione, i tylko cudem uniknęło śmierci.

Takie są skutki niedbalstwa p. kamieniczników krakowskich.

Morderczy strzał uciekającego złodzieja

Onegdaj dwaj mieszkańcy Lubli (pow. Żółkiew), Ilko Maśluk i Iwan Łuczka, włamali się do mieszkania Dmytra Majewskiego któremu skradli gotówkę 860 zł., poczem zbiegli. Sąsiad okradzionego, Hnat Włoch, ujrzawszy złodziei wychodzących z mieszkania Majewskiego, usiłował ich zatrzymać i w tym celu puścił się za nimi w pogoń. Na drodze jeden ze złodziei, a mianowicie Maśluk strzelił trzykrotnie z karabinu do Włocha, zabijając go na miejscu.

Przeprowadzone dochodzenia przez P. P. doprowadziły do ujęcia obu złodziei, od których odebrano skradzioną gotówkę i karabin.

Bandyta Maśluk stanie przed sądem doraźnym we Lwowie.

Aresztowanie kupca krakowskiego

Od półtora roku grasowała na Śląku i w Zagłębiu Dąbrowskiem banda t. zw. „brylanciarzy", oferujących na sprzedaż fałszywe brylanty i mosiężne pierścionki.

W wyniku energicznych dochodzeń, ujęto w Będzinie przy ul. Kołłątaja, herszta tej bandy, Baumcweiga Chaima, kupca krakowskiego, zam. przy ul. Szerokiej 27 w Krakowie i jednego z jego towarzyszy.

Baumcweig twierdził, że w Będzinie bawi tylko przypadkowo, w drodze z Krakowa, gdzie zamieszkuje jego żona.

Obu oszustów dla wszelkiej pewności ulokowano w areszt tach policyjnych.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski.

Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.